Nr. 12. Lwów, 23 Marca 1890. Rok VII.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem: Rocznie . . . . . 2 złr. — ct. Półrocznie . . . . 1 „ — „

za granicą: Rocznie . . . 6 mrk. — Półrocznie . . . 3

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Pomoc głodowa.

Aby nieść pomoc ludności wiejskiej w Galicyi taki się w całej Polsce ruch rozpoczął, iż cała „Niedziela“ nie wystarczyłaby na spisywanie wszystkiego, co przedsięwzięto dla zebrania znaczniejszych funduszów. Serce każde zacnego Polaka radować się musi, gdy widzi wszystkie warstwy, zacząwszy od magnatów a skończywszy na najuboższych rzemieślnikach, składające grosz na zagrożonych niedostatkiem braci włościan. To już nie czcze słowo, nie pusta mowa dla przypodobania się wiejskiemu ludowi, ale serdeczna ofiara, chętna i skora. Co jednak najwięcej wzruszać może każdego, to jednomyślność, pospiech, serdeczność, z jakiemi wszystkie dzielnice Polski gromadzą dary. Dzielnica Pruska, Litwa i Żmudź Królestwo, Polacy rozprószeni po carstwie, a nawet biedni wygańcy, których rząd carski zmusił do schronienia się w Anglii, Francyi itd., przysyłają grosz na obczyźnie ciężką pracą zdobyty.

Te dowody prawdziwego braterstwa, tak liczne, tak chętne, są najlepszem odparciem potwarzy, które rozsiewają nasi wrogowie, że między nami niema zgody, jedności, życzliwości.

Możemy się spierać o różne sprawy, bo to się dzieje we wszystkich narodach, ale w potrzebie wszyscy powinniśmy nieść sobie wzajem pomoc i tę pomoc niesiemy; tak też i względem każdego wroga, każdego, ktoby chciał nas waśnić, staniemy jak jedna rodzina. Możemy się spierać o sprawy wewnętrzne i godzić i układać, ale wobec nieszczęścia i nieprzyjaciół zewnętrznych zgoda i wzajemna pomoc.

Odtąd będziemy podawać tylko ważniejsze rzeczy w sprawie ratunkowej.

Warszawa jak zawsze sypnęła rublami i gdyby tam wolno było składkę ogłosić, więcej by nadpłynęło.

W Poznaniu obrano komitet ze 194 obywateli na Księstwo poznańskie i Prusy zachodnie, który już kilka tysięcy marek zebrał i który zażądał od kolei tamtejszych zniżenia na produkta i paszę wysyłanych dla naszych włościan. Na Szląsku panie rozpoczęły zbierać składki i nie bez pięknego skutku.

Nadeszły pieniądze ze Sztokholmu (Szwecya) Monachium (Bawarya) ze Szwajcaryi i Francyi.

U nas Komitet ratunkowy odbywa posiedzenia celem obmyślenia sposobów, jakiemi należy zbierać pieniądze i ziarno i jak je rozdawać. Znaczne kwoty już wpłynęły.

Tow. oszczędności pań wkrótce rozpocznie sprzedaż nadesłanych darów, robionych w całej Polsce rękami panienek i dam. Co nadesłano już pięknych rzeczy, wyliczyć trudno. Jedna z najznakomitszych kobiet polskich, pani Eliza Orzeszkowa, która pisze może dziś najpiękniejsze dzieła powieściowe, przysłała zbiór nadzwyczaj cenny, własną ręką robiony, wszystkich roślin, rosnących na Litwie. Dawano jej już wielkie za to kwoty, ale odmówiła, a teraz dla ludu polskiego z ślicznym listem przysłała.

Lwowskie Koło pisarzy i artystów wydaje dzieło, z którego dochód będzie dla ludu.

Izby rzemieślnicze wszystkich miast piękny grosz już zebrały.

Dalej urzędnicy kolejowi między sobą urządzili składkę i pieniądze nadesłali. Toż samo zrobili urzędnicy sądowi, urzędnicy prywatni przy kopalniach, oficyaliści z obszarów dworskich, nauczyciele, nauczycielki wszystkich zakładów naukowych; młodzież najwyższych szkół, młodzież kupiecka krząta się czynnie; słowem niema stanu, któryby swej daniny dla włościan nie złożył.

We wszystkich prawie miastach odbywają się popisy muzyczne i przedstawienia teatralne itp.

Powtarzamy, serce rośnie patrząc na tę mrówczą zapobiegliwość dla zagrożonej nędzą braci. To też ufać możemy, że przy pomocy boskiej, ani klęski, ani wrogowie nieprędko nas złamią, jeśli zawsze i we wszystkiem tak wspierać się wzajem będziemy.

Strzechy matowe ogniotrwałe.

Napisał

E. Uderski, inżynier cywilny.

(Ciąg dalszy).

Ustawiwszy ramy, napełniam przestrzeń między niemi słomą żytnią, od której poprzednio odciąłem kłosy i górną część źdźbła, gdyż ono w sąsiedztwie kłosa jest słabe. Uciskam tę słomę za pomocą drąga i łańcucha, tak ażeby jej objętość zmniejszyć do $1/4$. Dodaję ciągle słomy z góry i ugniatam stopniowo, dopóki przestrzeń pomiędzy ramami nie zapełniła się na jeden metr wysokości i przystępuję do szycia. Szwy idą pionowo z dołu do góry środkiem szpar pomiędzy podłużnicami, tak że szew od szwa oddalony jest na 7 centametrów. Do szycia używam drutu żelaznego zwykłego lub cynkowego: a to nr. 8 lub 9, stosownie do grubości wyrobu. Tamten jest cieńszy i słabszy, ten zaś grubszy i mocniejszy. Gdy skończone już wszystkie szwy, obcinam końce słomy, wystające na kilka centymetrów po obu stronach ramy, ostrym rzezakiem, który posuwam wzdłuż zewnętrznych podłużnic i otrzymuję w taki sposób płytę czyli blachę dokładnie takiej szerokości jak są ramy. Gdy wybiję kliny uderzeniem młota, drobne poprzeczki rozsuwają się nieco, bo je rozpycha słoma i cały wyrobiony metr długości płyty można z łatwością wysunąć pod warstat. Nie wysuwam jednak zupełnie, lecz tylko na tyle, aby koniec płyty pozostał pomiędzy dolnemi poprzecznicami, następnie zabijam znowu kliny aż do otrzymania pierwotnego oddalenia między ramami i powtarzam czynność powyżej opisaną, szyjąc dalej temi samemi drutami, których miałem ostrożność nie ucinać. W taki sposób, powtarzając tę samą czynność dowolną ilość razy, otrzymuję pas blachy dowolnej długości, która wychodzi z pod ram tak jak płótno, i który w wałek zwijam. Ponieważ, jak wspomniałem już, zewnętrzne podłużnice są 10 centymetrów szerokie, a więc i wyrób czyli blacha ma po obu brzegach pasy 10 centymetrów szerokości wolne od szwów, a cały środek zapełniony szwami pionowemi, równoległemi na siedem centymetrów jeden od drugiego.

Wynalezienie szwu było jednem z najtrudniejszych zadań; chodziło tu bowiem o to, aby po wyjściu z ram blacha nie mogła ani rozciągać się ani się też zbiegać. Rozwiązałem zadanie to, używszy szwu pętlicowego, czyli kluczkowego, którego nauczyłem się od maszyny do szycia — naśladując jej ruchy — z tą jednak różnicą, że maszyna do szycia używa dwóch nitek, a ja używam tylko jednego drutu. Wykonywam szew ten w sposób następujący: Jednego robotnika, a właściwie jedno dziecko stawiam po jednej, drugie po drugiej stronie warstatu. Pierwsze ma w ręku drut nawinięty na kawałku drzewa, drugie trzyma żelazną iglicę. To ostatnie wsuwa iglicę w samym spodzie i za pomocą niej wyciąga na drugą stronę pętlicę z drutu, którą na haczyk nałożyło mu dziecko stojące po drugiej stronie. Pozostawiwszy igłę w pętlicy, wsuwa znowu jej koniec o cztery centymetry wyżej i wyciągnąwszy ponownie drut na swoją stronę, przesuwa go przez pierwszą pętlicę i ściąga silnie i t. d. Gdy szew jeden skończony, drut pozostaje do dalszego użytku, a do nowego, sąsiedniego szwu używa się nowy zwitek drutu. Sąsiedni szew robi się zupełnie tak samo jak pierwszy, zwracając tylko uwagę, aby ściegi czyli punkta te, gdzie igła słomę przebija, nie były na tej samej linji poziomej.

Muszę tu zrobić uwagę, że dla tego pozwoliłem sobie tak szczegółowo sposób zrobienia maty opisać, aby niejeden mógł według tego wyrób blachy słomianej rozpocząć.

Nie mówiłem dotąd nic o szerokości ram a to z tego powodu, że w każdej okolicy rodzi się innej długości słoma, do której trzeba zastosować szerokość ram.

Ja robiłem na warsztatach, które miały dziesięć podłużnic środkowych, tak że szerokość wyrabianej przezemnie

Drogi kożuch.

Powiastka

STANISŁAW POLACZEK.

(Ciąg dalszy).

II.

W Górzyskach na jarmarku było, jak to zwykle na jarmarku bywa; kupujących i sprzedających dużo, gapiących się i próżniaków także niemało, a złodziei i pijaków jeszcze więcej. Bo i na ten przykład takiemu Kozikowi opłaciło się to iść na jarmark z kogutem? Gdzie tam! Przecie podeszwy u bucików więcej warte jak cały kogut. A strata, marnowanie czasu, to nic? A czas, to nie pieniądz? Ale Kozika w chałupie by nie utrzymał, kiedy nadszedł jarmark, on też żadnego nie opuścił; jak sprzedać nie było co, a kupić za co, to lazł tak po próżnicy, aby ino się gapić. Marek dawno na jarmarku nie był, chodził jak ogłupiały, i dużo stracił czasu, zanim się namyślił pójść do straganów, gdzie rozwieszone były kożuchy. Kozik go na krok nie odstępował. Walenty rozglądał na wszystkie strony, ale ani jednego Borelowiana ujrzeć nie mógł. Spostrzegł to jeden z górzyckich kuśnierzy.

— A za czem wy się tak rozglądacie, gospodarzu, zagadnął, możebyście se co u mnie kupili! Towar mam dobry, a niedrogi.

— Eh! a z Borelówki niema tu żadnego? — spytał po chwili Marek.

— Skąd? z Borelówki? — wrzasnął kuśnierz przy drugim straganie stojący, niech no by się tu który pokazał, toby se kości nie porachował!

— A widzicie, kmotrze! — rzekł Walenty z wyrzutem do uśmiechającego się Kozika, gadaliście, że tu będą z Borelówki — a gdzież są?

— A no, nie wiedziałem na pewne, zdawało mi się, że ich tu widziałem. Ale co wam tam! oto patrzcie no, co tu kożuchów, aż radość patrzeć, możecie se wybrać, jaki ino chcecie i niedrogo zapłacicie, ino (tu nachylił się Markowi do ucha) trzeba się z tymi górzyckimi złodziejami targować aż strach!

Cóż miał biedny Marek robić? Wybrał kożuch, wytargował, w czem mu Kozik dopomagał, zapłacił i ubrał się zaraz w niego, a stary zarzucił na ramię, bo mu go górzyccy kuśnierze nie chcieli wziąć do przerobienia.

— No widzicie, przyświadczał Kozik, żeby nie ja, tobyście jeszcze kożucha nie mieli, bo co wam tam już w Borelówce sprzedadzą, mocny Boże!

— Ale wiecie co kumotrze, okropnie mi się to kożuszysko podoba, tak wam w nim zgrabnie, a kołnierz, co to niby

blachy wynosiła 11×7+2+10=97 centymetrów. Wybrałem tę szerokość dla tego, że rodząca się u nas słoma żytnia jest mniej więcej 1·30 długa. Po obcęciu trzydziestu centymetrów z góry, pozostaje mi jeden metr do włożenia do warstatu, z której to długości obcinam po zeszyciu po pięć centymetrów z każdej strony. W okolicach żyznych a właściwie na glebie bujnej, można robić do 15 podłużnic rządkowych czyli do 16 szwów. W okolicach zaś górskich, gdzie postna gleba tylko owies rodzi, i gdzie dachy owsianą słomą kryją, szerokość blachy może zejść do 69 centymentrów, co odpowiada ramom o sześciu środkowych podłużnicach czyli o siedmiu szwach.

Grubość blachy można, jak już powiedziałem regulować i zmieniać od dwóch do pięciu centymetrów. Dla budynków gospodarczych, w których chodzi przedewszystkiem o bezpieczeństwo od ognia i o lekkość, gdyż takie budynki mają zwykle wielką rozpiętość (czyli szerokość) dość jest użyć blachy 3 centymetrów grubej. Blacha na 2 centymetry grubości oddać może usługi dla różnych lekkich albo tymczasowych i przenośnych dachów n. p. altany, suszarnie, dachy do suszenia cegły, dachy do spuszczania nad stogami zboża lub stertami siana, na kapelusze do nakrywania w polu półkopków zboża lub kopic siana i koniczyny, na daszki przenośne do nakrywania stosów cegiełek torfowych, aby je uchronić tak od silnego działania promieni słonecznych, jako też od deszczu, gdyż i jedno i drugie torfowi szkodzi i t. d. Dla domów mieszkalnych, gdzie, oprócz bezpieczeństwa od ognia, potrzebne jest ciepło, musimy użyć blachy 4 a nawet 5 centymetrów grubej. Jeśli do powyższego dodam, że przed wkładaniem słomy do warstatu, musi się ją oczyścić z trawy i innej roślinności, która się znajduje pomiędzy źdźbłami w dolnej części snopa, co uskuteczniam uderzając słomą o kloc z grubego drzewa, nabity w kilka rzędów długiemi gwoździami, to będzie mniej więcej wszystko, co mogłem powiedzieć o wyrobie blachy.

Pokrycie dachu blachą słomianą uskutecznia się, układając pasy poziomo na powierzchni dachowej. Długość każdego pasa ma być taka, jak długość dachu, aby o ile możności unikać łączenia pasów na wzdłuż, gdyż przy połączeniu takiem trzeba wykonać zeszycie z ogromną starannością i dokładnością, nie zakładając blachy jednej na drugą. Pasy układają się na dachu tak, że jeden zachodzi na drugi na szerokość 10 centymetrów. Przez środek tej szerokości 10 centymetrowej robi się szew drutem zupełnie w ten sam sposób, jak przy sporządzaniu blachy, z tą różnicą, że jeden robotnik siedzi na dachu a drugi pod dachem na odpowiednio ustawionem rusztowaniu albo na drabinie o dwóch skrzydłach, aby się mogła posuwać w miarę postępu roboty, tak jak drabina używana przez malarzy pokojowych. Każdy pas blachy opiera się na łatach rżniętych, odległych od siebie na $^1/_2$ metra mniej więcej. Przy użyciu cieńkiej blachy trzeba dawać łaty nieco gęściej. Ostatni pas u dołu tworzy okap, przyczem dobrze jest ostatnią łatę zastąpić deską. Najwyższe zaś dwa pasy zeszyte, stojące, tworzą ze sobą grzebień. Tak ukończony dach przywiązuje się drutem do łat, aby leżał równo i aby go wiatr nie mógł zerwać; dosyć jest przywiązać co jeden metr odległości.

(C. d. n).

Ważne rozporządzenie Namiestnictwa.

C. k. Namiestnictwo rozesłało następujący okólnik. Do Pana c. k. Starosty:

„Wyzyskiwanie nieoświeconej ludności przez pisarzy pokątnych, przybiera znowu szersze rozmiary, a osoby, trudniące się bez upoważnienia układaniem stronom pism do władz urzędowych i autonomicznych, stają się istną plagą do pieniactwa włościan, którzy znęceni pozorną taniością pośrednictwa nieuprawnionysh i z bezczelnością narzucających się doradców, ponoszą znaczne wskutek tego straty i stają się ofiarą karygodnej chciwości niesumiennych i niebezpiecznych wyzyskiwaczy, Przypominając Panu Staroście ścisłe przestrzeganie rozporządzeń c. k. Namiestnictwa, wzywam Go, ażeby w granicach swego zakresu wystąpił z całą stanowczością przeciw pisarstwu pokątnemu, któremu przez bezwzględne karanie winnych, jak niemniej, przez stosowne pouczanie wyzyskiwanej ludności, skuteczną należy położyć tamę.“

O tym okólniku zawiadomiło c. k. Prezydyum Namiestnictwa Wydział krajowy we Lwowie, z oznajmieniem, że w tej sprawie odniosło się równocześnie także do obu ck. sądów wyższych krajowych. Wydział krajowy wezwał następnie Wydziały powiatowe, aby i one ze swej strony wzięły w opiekę ludność przez pokątnych pisarzy wyzyskiwaną, a o spostrzeżonych w tym kierunku nadużyciach, donosiły Starostwom celem ukarania winnych. Jest więc wszelka nadzieja, że przy

---

grunt w kożuchu, to wam leży jak ulany — o! sumiennie mówię, za psie pieniądze kupiony! za psie pieniądze!

Marek wierzył tym pochwałom Kozika i uśmiechał się z zadowolenia.

— No, że wart te pieniądze, to wart — mówił Marek, chwała Bogu, że tam jeszcze i do domu co kupię.

— A dużo wam zostało? — spytał niby niechcący Kozik

— A zostało ta z kilka papierków, widzi mi się z dziesiątka.

— O, to dobrze schowajcie, bo to na jarmarku lubią czasem człowiekowi wysmykać. Włóżcie se w zanadrze! — radził Kozik.

— Ej, z zanadrza mogłoby wylecieć, dobrze im ta będzie w kieszeni w nowym kożuchu.

— A no, jużci prawda, przyświadczył Kozik i zapamiętał sobie dobrze słowa Walentego.

Ponieważ Marek kupił już, co chciał, a Kozik sprzedał koguta, cóż mieli robić więcej na jarmarku? Naglił też Marek do domu.

— Podźwa, kumotrze — mówił — pódźwa! Nim się doma zawleczema, słoneczko się zniży, albo i zajdzie, a baba będzie swarzyć!

— I wy Walenty boicie się baby? A to wstyd, hańba!

— Ta niby tak bać się, to się i nie boję, ale zawdy lepiej za dnia przyjść do chałupy — podźwa!

— Jak chcecie, to se idźcie sami, ja muszę tu jeszcze zostać. A i z was też sknera, niech was nie znam, to nawet tej kożuszyny nie oblejecie?

— Dyć przecie wiecie, żem ślubował od wódki.

— No wiem, ślubowaliście od wódki, ale nie od herbaty albo piwa; pójdźcie! nie chcecie wy, to ja każę dać i koniec. A cóżby to był za jarmark, żebyś człek tej szklanki herbaciny nawet nie łyknął.

To mówiąc pociągnął Marka do najbliższej kawiarni. Tu dopiero był właściwy jarmark; hałas, krzyk, wrzask nie do opisania — ludzie pili, jakby się już zapić chcieli. Walentemu, który od lat sześciu ani wódki, ani araku w gębie nie miał, ten zapach rumu tak w nosie pokręcił, że aż kichnął. Wnet się znaleźli towarzysze, co Marka z dawna znali, poprzysuwali się do tego samego stołu i utworzyło się wcale wesołe towarzystwo. Kozik po cichu kazał podać herbatę z arakiem; spróbował łyżeczką Walenty, skrzywił się i szklankę odsunął.

(C. d. n.)

równoczesnem a sprężystem współdziałaniu wszystkich władz do tego powołanych, pokątne pisarstwo może być przytłumione."

W tym samym bowiem duchu rozesłała i Izba adwokacka w Krakowie okólnik do wszystkich adwokatów w jej okręgu z wezwaniem, aby w razie zauważenia czynności pokątnych pisarzy, — otakowych donosili. Surowe środki karne przeciw pokątnemu pisarstwu zastosowane, mogą wiele przyczynić się do usunięcia tej plagi, jednakowoż całkiem jej nie zaradzą. Pokątne pisarstwo jest bowiem w Galicyi plagą mającą swój grunt w ciemnocie ludu, który daje się wyzyskiwać niegodziwym mataczom. Każda sprawa wykazuje jak potrzebna jest oświata.

Sprawa wadowicka.

Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych Trybunał wydał następujący wyrok.

1) Jakób Klausner, skazany został na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc.

2) Szymon Herz na 4 lata ciężkiego więzienia i zapłacenie 100 złr. na rzecz kasy wojennej.

3) Juljusz Löwenberg na 4 lata i 6 miesięcy ciężkiego więzienia i zapłacenie 100 złr. na rzecz kasy wojennej.

4) Abraham Landerer na 4 lata i 6 miesięcy ciężkiego więzienia i zapłacenie 100 złr. na rzecz kasy wojennej.

5) Juliusz Neuman na 3 lata ciężkiego więzienia.

6) Marceli Iwanicki na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc i zapłacenie 100 zł. na rzecz kasy wojennej.

7) Sadger na 2 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 2 tygodnie.

8) Barber na 2 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 2 tygodnie.

9) Schöner na 2 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 2 tygodnie.

10) Ehrlich na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 2 tygodnie.

11) Einchorn na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 2 tygodnie.

12) Wasserberg na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 2 tygodnie.

13) Laufer na 6 miesięcy.

Naganiacze zaś, pomocnicy i inni otrzymali następujące kary: na 4 miesiące: 14) Band; na 3 miesiące: 15) Rudawski, 16) Księżarczyk, 17) Sternal, 18) Kostecki; na 6 tygodni: 19) Baklarz, 20) Hodur, 21) Czyrwik, 22) Szlamowitz, 23) Glazer, 24) Widuch, 25) Herszlowitz, 26) Winzer; na 1 miesiąc; 27) Baranek, 28) Boruś, 29) Kloja, wszyscy na ciężkie więzienie.

Nadto zasądzeni mają wyrokiem Trybunału wspólnie przyczynić się do pokrycia kosztów sądowych, które wynoszą około 24.000 złr. Niezależnie od tego Trybunał skazał Juljusza Neumana na zapłacenie odszkodowań kilku pokrzywdzonym przezeń osobom, resztę zaś pretensyj dochodzić mogą poszkodowani na drodze procesu cywilnego. Prokurator zgłosił odwołanie, z powodu niskiego wymiaru kary pod względem Klausnera, Herza, Löwenberga, Landerera, Neumana i Iwanickiego. Większa część naganiaczy przyjęła wyrok z zamiarem natychmiastowego odsiedzenia kary. — Podczas odczytywania wyroku sala „Sokoła" była szczelnie napełniona publicznością. Skazani przyjęli wyrok z poddaniem się i spokojem, a na twarzach kilku naganiaczy malowała się nawet radość, z powodu niskiego wymiaru kary.

Wiec na Kaszubach.

Zeszłoroczni czytelnicy „Niedzieli" wiedzą już dokładnie, co są i gdzie są Kaszuby i dla tego teraz nie dajemy ponownego objaśnienia.

Otóż w tej odległej, przymorskiej prowincyi polskiej, gdzie panów polskich mało, lud sam o sobie myśli, sam o sprawy publiczne się troska, w potrzebie radzi się duchownych polskich i gazet polskich. Pomimo więc stu przeszło lat ucisku pruskiego rządu, szkół i urzędów niemieckich, lud ten czuje się i jest polskim i katolickim. Od czasu do czasu zwołuje wiece, gdzie radzi pod przewodnictwem swoich pasterzy duchownych i żąda od nich nauki. Przed 2 tygodniami odbył się w miasteczku Sulenczynie taki wiec ludu kaszubskiego, wiec niezmiernie liczny, o którym pragniemy parę słów powiedzieć.

Naprzód przemówił do zgromadzonych ks. proboszcz lic. Łabuński z Sulenczyna w dłuższej pięknej mowie o „zgubnych skutkach wędrówki ludu naszego po zarobkach". Wyłuszczył, że gdy chce mówić przeciw owym wędrówkom, nikt nie powinien go posądzać, jakoby ludowi zarobku dobrego nie życzył, owszem życzy mu go, jak każdy ksiądz polskiemu ludowi, a przedewszystkiem polski ksiądz polskiemu ludowi, z całego serca. Ale to wałęsanie się po świecie przynosi nieobliczone straty duchowe, a mało tylko korzyści materyalnych. Chłopak lub dziewczyna, chociaż są porządni w domu rodzicielskim, na obczyźnie nabywają i innego sumienia i innego Boga i innych przekazań.

Następnie zabrał głos ks. proboszcz dr. Maliński z Gowidlina i zwrócił uwagę ludu na daleko groźniejsze niebezpieczeństwo zagłady języka naszego.

My niczem nie przyczyniliśmy się do tego, że Bóg nas Polakami stworzył, ale gdy nas Polakami stworzył, to też wymaga od nas, abyśmy ten święty skarb mowy polskiej zachowali święcie. Nie zazdrościmy Niemcom, że się Niemcami narodzili, ale Niemcami być bynajmniej nie chcemy, my nie potrzebujemy ich sławy, bo mamy jej dosyć własnej; jeżeli się oni poszczycić mogą historyą, uczonymi, poetami, wielkością przodków, to my doprawdy możemy im we wszystkiem śmiało czoło stawić. Burzycielami ani wrogami państwa niemieckiego nie jesteśmy; jesteśmy sobie spokojnymi ludźmi, z sąsiadami naszymi pokój mając, jeżeli oni nam tylko pokój dadzą, nikogo dla różnej od nas wiary nie zaczepiając, jeżeli oni tylko przekonania nasze katolickie uszanować potrafią. Podatki zarówno państwu odpłacamy, jak inni; we wszystkich ciężarach na równi stoimy z niemieckimi obywatelami, tylko nie w korzyściach. Od wszelkich korzyści państwa pilnie nas usuwają.

Nasze położenie jest dziś tak opłakane, znajdujemy się w takiem poniżeniu, że możnaby z Machabeuszem o nas powiedzieć, „że staliśmy się pośmiewiskiem wszystkich narodów." To krzyż, który Bóg na nas włożył, to nasza droga krzyżowa — ale nadziei nie trzeba tracić. Nie zakładać rąk, nie spuszczać głowy, ale brać się do rzeczy. Każdy, który może sam czytać i pisać, musi się starać, żeby dzieci uczyć czytać i pisać po polsku. W rodzinie zawsze się znajdzie ktoś, że sam czytać umie, niech uczy młodszych członków rodziny. Pójdzie to ciężko, boć w największej części brak świadomości rzeczy, czasu, światła odpowiedniego i t. d., ale na tej pracy błogosławieństwo Boże.

W końcu wspomniał mówca jeszcze o czytelniach ludowych, zachęcając gorąco do korzystania z nich i napominał do abonowania gazet polskich.

Huczne oklaski towarzyszyły mówcy opuszczającemu mównicę.

Tak to lud kaszubski pracuje nad oświatą własną i obroną. Jakżeż my, mający wolność wszelką kształcenia się w mowie ojczystej, gorliwie powinniśmy garnąć się do pielęgnowania tej mowy, wiary, oświaty między sobą! Piękny bardzo przykład daje nam lud kaszubski.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń.

Z powodu, że w tym miesiącu upłynęło już 10 lat, jak nasz poseł Franciszek Smolka jest nieprzerwanie prezesem Rady państwa, wszyscy posłowie bez wyjątku wraz z ministrami przysłali sędziwemu przewodnikowi Izby list następujący:

„Szanownemu Prezydentowi, czcigodnemu mężowi, który przed dwoma laty święcił rzadką uroczystość 40-letniego jubileuszu działalności parlamentarnej, składają podpisani Ministrowie i deputowani, bez różnicy stronnictw, z okazyi niemniej rzadkiego faktu, iż z dniem dzisiejszym rozpoczyna się nowe dziesięciolecie prezydentury Jego w Izbie posłów w Radzie państwa, najszczersze życzenia pomyślności, oraz życzenie, ażeby Ekscelencyi przez długie jeszcze lata danem było spełniać, w podobny jak dotychczas sposób, zaszczytne to zadanie".

Węgry.

Część węgierska monarchii ma, jak wiadomo, osobny Sejm i osobny rząd węgierski. Na czele tego rządu stał od lat piętnastu Koloman Tisza (czytaj Tisa) który z wielkę zręcznością umiał utrzymać w porządku różne stronnictwa Izby. A trzeba wiedzieć, że o ile Węgrzy przeciw wrogom swoim idą gromadnie jak jeden człowiek, to pomiędzy sobą wiodą spory zacięte i w tych walkach w Izbie są bardzo zaciekli i gwałtowni. Od lat kilku stronnictwo przeciwników Tiszy, acz mniejsze liczbę, tak gwałtownie uderzało na niego przy każdej sposobności, że nareszcie ustąpić musiał. Na czele rządu stanął Szapary, zdolny człowiek; niewiadomo tylko, czy da sobie radę ze stronnictwami i czy długo się utrzyma u steru.

Francya.

I we Francyi ministerstwo musiało ustąpić, ponieważ nie było zgody między niem a Izbą. Wielki drziw, że wytrzymało rok i trzy tygodnie, bo zwykle rząd we Francyi (przynajmniej od pewnego czasu) nie utrzymywał się nawet pół roku. Smutno to patrzyć, że tak wielki, tak bogaty, tak potężny naród, jest zarazem taki zmienny i niestały. Czy może jaki rząd cokolwiek zrobić dla kraju, kiedy na rozpoczęcie nawet roboty nie zostawiają mu czasu.

Niemcy.

Coś się popsuło czy psuje w Niemczech. Co chwila rozbiegają się wieści, że Bismark ustępuje; potem słychać, że zostaje: następnie, że znów o coś poszło i żelazny książę składa swoje urzędy. — Można wnioskować z tego wszystkiego, że potężny kanclerz już nie ma takiego wpływu na teraźniejszego cesarza, że Wilchelm chce działać według swojej głowy, lub też ktoś bardzo zręczny zdobył sobie jego zaufanie i prowadzi go gdzieindziej niż Bismark. Stąd zatargi między kanclerzem i cesarzem, stąd ciągłe rozmowy między jednym a drugim. Co się tam dzieje między nimi, tego nikt nie wie, ale widoczne jest, że rząd niemiecki nie pójdzie na przyszłość tą drogą, którą go wiódł Bismark. Czy będzie lepiej? nie można wiedzieć, ale będzie inaczej.

W Izbie posłów, komisya przedstawiła sprawozdanie z działania rządu o wykupnie ziemi z rąk polskich za pomocą owych 60.000,000 zr., które oddano na ten cel rządowi. Przy tej sposobności kilku posłów Niemców oderzyło na rząd za to wykupywanie. Powiedzieli oni, że to wywłaszczanie Polaków jest godne dzikiego narodu, że jest szkaradne, a nawet niemądre. Bo Polacy, widząc, co rząd czyni, nabrali większego ognia do obrony, a najlepszy dowód w tem, że przeprowadzili o 3 posłów więcej do Izby.

Pisaliśmy, że cesarz Wilhelm zaprosił wszystkie rządy na narady nad polepszeniem losu robotników. Wszystkie rządy, nawet francuski, z wyjątkiem Moskwy, wysłały swoich delegatów do Berlina i narady już się zaczęły. Doniesiemy później, jaki będzie skutek.

W sejmie pruskim posłowie polscy z wielką dzielnością domagali się, żeby religia katolicka była nauczana w polskim języku. Na nic się nie zdały prześliczne mowy polskich posłów; Prusacy nie chca ustąpić, ale źle na tem wyjdą, doczekawszy się prędko złych skutków ich niegodziwego postępowania.

Rząd postanowił zwiększyć artyleryę o 74 bateryj, na co ma zażądać od Izby kilkudziesięciu milionów. Co rok więcej — niedługo lud niemiecki nie będzie miał chleba, ale będzie miał armaty. — Daj Boże, aby się mógł niemi karmić.

W chwili, gdy oddajemy ten numer do druku, nadchodzą depesze donoszące, iż Bismark podał się do dymisyi, to jest złożył swoje urzędy. Jest to niezmiernie ważny wypadek, dla tego o nim napiszemy osobny artykuł.

Moskwa.

Jedna pani, nazwiskiem Cebrikowa, zdolna pisarka, która od lat kilkunastu pisała stale o różnych przedmiotach piękne artykuły w jednej z największych gazet moskiewskich, zrobiła teraz krok bardzo śmiały.

Oto napisała do cara Aleksandra III list, w którym mu powiada, iż źle czyni, słuchając tych, którzy mu radzą naród cały w niewoli i ucisku trzymać. Wykazuje mu, że urzędnicy carscy dopuszczają się najokropniejszych nadużyć, a że dziennikom niewolno o niczem takim pisać, dlatego też car, o niczem nie wie. A tymczasem naród jest nieszczęśliwy, wydany na łup urzędników, policyi, szpiegów, którzy obdzierają wszystkich i krzywdzą. Dalej dowodzi carowi, że naród przez to podleje, coraz gorszy się staje i dojdzie po takiej wściekłości, że wybuchnie bunt, który we krwi i ogniu utopi tron i rząd i urzędników. Żąda przeto p. Cebrikowa, żeby car wysłuchał głosu narodu, żeby otrącił pochlebców i tyranów, którzy do otaczają i dał narodowi wolność, to jest konstytucyę; mianowicie sejm, wolność pisania w dziennikach prawdy, wolność zakładania stowarzyszeń, urządzenia gminne itp. Tym sposobem tylko car uratuje siebie i Rosyę.

List ten napisany z wielkiem spokojem, powagą i godnością. Panią Cebrikowa uwięziono natychmiast, co ona wiedziała z góry. — Ciekawa tylko, co z nią rząd zrobi.

Donoszą o wielkiem posunięciu znacznych oddziałów jazdy ku granicy austryackiej.

Jedna wielka gazeta moskiewska donosi, że dwunastu studentów petersburskiej prawosławnej Akademii duchownej dobrowolnie uczyniło śluby wstrzemięźliwości od napojów wyskokowych, przez co dano początek towarzystwu trzeźwości w Akademii. Pokazuje się, jaki piękny jest stan rzeczy między prawosławnem duchowieństwem, że trzeba aż zaprowadzać towarzystwo wstrzemięźliwości! A co piękniejsze, że do Towarzystwa przystąpiło aż 12!!

Bułgarya.

Twierdzą poważne dzienniki, że petersburskie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności, a mianowicie generał Ignatiew, (wielki moskiewski dygnitarz) bardzo są zaplątani w proces Panicy. Publiczne rozprawy w tym procesie, a zwłaszcza co do planu zgładzenia ks. Ferdynanda, oraz ministrów Stambułowa i Mutkurowa, odsłoniłyby bardzo ważne rzeczy. Łatwo przecież być może, że rząd bułgarski zabrane u Chałupkowa i Benderewa papiery zatrzyma w tajemnicy i nie odda ich do publicznego użytku.

Jeżeli tak się stanie, to znaczy, że rząd moskiewski przygotowywał te morderstwa, a ministrowie bułgarscy nie chcą tej hańby ogłaszać; zawsze rząd dla rządu, choćby wrogiego, musi okazywać grzeczność.

Sprawy krajowe.

C. k. Namiestnictwo ogłasza, że na mocy zezwolenia wys. ministerstwa rolnictwa, udzielonego na wniosek komitetu dla spraw chowu koni, będą w bieżącym roku z powodu nieurodzaju i podupadnięcia stanu koni w następujących stacyach ogiery rządowe stanowić klacze prywatnych hodowców koni bezpłatnie, a mianowicie:

1) w Kopyczyńcach powiatu husiatyńskiego, 2) Trembowli, 3) Skałacie, 4) Tarnopolu, 5) Zarudziu pow. zbaraskiego, 6) Stanisławowie, 7) Obertynie powiatu tłumackiego, 8) Haliczu-Zarzyce pow. stanisławowskiego, 9) Lubaczowie i Cieszanowie powiatu cieszanowskiego, 10) Jaworowie, 11) Brzozdowcach pow. bobreckiego, 12) Rudkach, 13) Podhajcach, 14) Buczaczu, 15) Rohatynie i Bursztynie pow. rohatyńskiego, 16) Janowie powiatu grodeckiego, 17) Sokalu, 18) Rawie ruskiej, 19) Podkamieniu pow. brodzkiego, 20) Złoczowie, 21) Dobrzanicy powiatu przemyślańskiego, 22) Horodence, 23) Nowym Targu, 24) Łącku pow. nowosądeckiego, 25) Bagienicy, Siedliszowicach i Szczucinie pow. dąbrowskiego, 26) Niecwi pow, grybowskiego, 27) Limanowy i Skrzydlny pow. limanowskiego, 28) Brzostku powiatu pilzneńskiego, 29) Dobromilu i Birczy pow. dobromilskiego, 30) Wildenthalu p. kolbuszowskiego, 31) Dornbachu i Königsbergu pow. łańcuckiego, 32) Ustyanowy powiatu liskiego, 33) Gawłuszowicach i Schonanger pow. mieleckiego, 34) Rudniku pow. niskiego, 35) Przemyślu, 36) Olchowcach, Nowosielcach i Płonny pow. sanockiego, 37) Oświęcimiu i Kozach powiatu bialskiego, 38) Radłowie pow. brzeskiego, 39) Dembicy pow. ropczyckiego, 40) Krzeszowicach pow. chrzanowskiego, 41) Wadowicach, 42) Pietrzykowicach pow. żywieckiego.

Zmiana w seminaryach nauczycielskich (szkołach gdzie uczą na nauczycieli). Minister wyznań i oświecenia reskryptem z d. 20 lutego b. r. zgodził się na zaproponowane przez Radę szkolną krajową rozszerzenie seminaryów nauczycielskich męskich w Galicyi na seminarya 4-letnie.

Zmiana ta zaprowadza się dlatego, żeby był czas na naukę gospodarstwa wiejskiego, którego nauczyciele będą uczyć w szkółkach wiejskich. Bardzo to ważne ulepszenie.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Włodzimierza Borkowskiego nauczycielem w Kadłubiskach, Platona Piotrowskiego w Iwanowcach, Jakóba Broczkowskiego w Boratynie, Maryę Karasińską w Paszynie, Emilię Lewandowską w Bohorodczanach.

Pożyteczną wiadomość dla „Kółek rolniczych“ sprowadzających sól z żupy w Stepniku, podajemy z „Kółka rolniczego“ w Bronicy, które podejmuje się dla Kółek oddalonych wysyłki i przewozu soli z żupy w Stebniku do stacyi kolei w Drohobyczu, przez co koszta przewozu znacznieby się zmniejszyły, gdyż Kółka nie potrzebowałyby swoim wysłannikom dalekiej opłacać podróży.

„Kółka rolnicze“ zechcą się w tej sprawie porozumieć, adresując: Zarząd „Kółka rolniczego“ w Bronicy ost. poczta Kranzberg.

Nowiny z kraju.

Karczma i nędza. Z pow. Sokalskiego piszą: We wsiach, gdzie lud wytrzeźwił się i pozaprowadzał u siebie czytelnie i śpichrze gminne, tam z powodu przeszłorocznych nieurodzajów głodu niema i nie będzie. Tylko po wsiach, gdzie karczma rozpostarła swe panowanie, tam już oddawna przednowek daje się ludziom we znaki. To też nie dziw, że wiele gmin zwraca swe usiłowania ku temu, by zatrzeć u siebie wszelkie ślady istnienia tej rany. I tak gmina Jastrzębie uchwaliła wraz z obszarem dworskim zbudować murowaną szkołę w miejscu, gdzie stała karczma. P. inspektor Sokalski przyczynił się niemało do zawarcia dobrowolnej ugody między gminą i dworem, co dla gminy będzie z wielką korzyścią.

W sprawozdaniu Zarządu Kółka w Uchełny czytamy między innemi:

Z przyjemnością donosimy, że za Bożą pomocą sklepik otworzyliśmy. Z pierwszą pomocą przybyła nam Rada gminna, udzieliwszy 100 złr. pożyczki. Sklepik otworzono w zabudowaniu Urzędu gminnego. Zastępca przewodniczącego Ołeksa Hnyda i członek Zarządu a zarazem i wójt Eustachy Wihak pojęli w całem słowa znaczeniu swe powołanie, nietylko bowiem w Niedzielę ale i wieczorami w dnie powszednie zgromadzają gospodarzy w kancelaryi gminnej i tu czytają im rozmaite pouczające dzieła. Od Nowego Roku karczma próżna. Żyd pan arendarz w wielkim kłopocie. Za staraniem naszego przewodniczącego J. W. hr. Dzieduszyckiego z Siechowa otrzymaliśmy trafikę i połączyli ją z sklepikiem. Kto zatem potrzebuje tytoniu, nie potrzebuje udawać się do karczmy lecz do sklepu, a tam raz wszedłszy, zaciekawiony czytaniami i pouczającemi pogawędkami — nie prędko stamtąd wychodzi. Innemu żydowi nie lepiej się powiodło. Sprzedawał on topkę soli po 12 a nawet po 15 ct.; sól sprowadziliśmy także i sprzedajemy ją po 11 ct., a chociaż nie mamy na tem zysku, kupując sól w Stryju, u żyda, dzierżawcy po 10 ct. i opłacając koszta przywózki, to zawsze sól wypada nam taniej a przytem jest wygoda dla mieszkańców.“

KORESPONDENCYE „NIEDZIELI“.

Z wielką radością umieszczamy następujący list, ufni, że ten przykład znajdzie wśród naszych ziemian licznych naśladowców. Redakcya.

Szanowna Redakcyo!

Nasze Kółko rolnicze w Draganówce dobrze się obraca, bo lud trzeźwy, pracowity a pobożny, chętnie garnie się do niego. Co niedziela schodzimy się do sali szkolnej, czytamy ciekawe a pożyteczne rzeczy.

Zaprenumerowaliśmy już „Gospodarza wiejskiego“, którego okaz odczytany wzbudził ogólne zaciekawienie i upodobanie. Nie brak też naszym zacnym obywatelom szlachetnych chęci niesienia biedniejszym współbraciom pomocy. Dowodem niech będzie następująca okoliczność.

Długo nasi ubożsi współbracia dotknięci głodem, wynikłym wskutek zeszłorocznych nieurodzajów, oczekiwali upragnionej zapomogi, która, rzecz naturalna, nie mogła tak rychło nadejść, bo kraj nasz niemały, a ludu głodnego sporo. Pomiędzy członkami naszej rady gminnej zrodziła się myśl szlachetna, bo oto podniesiono głos ogólny: „Nim biedni pomocy się doczekają, my im pomożemy.“ Głos ten odbił się echem 2000 serc, a naczelnik gminy Paweł Chromik, i członek Dominik Jasiński zaraz dnia następnego, nie lękając się ani trudu ani słoty, chodzili do późnej nocy po zagrodach, prosząc pomocy dla biednych.

I wnet zebrano 15 korcy żyta i kilkadziesiąt zł. które dnia następnego rozdano pomiędzy najpotrzebniejszych.

Gdyby wszyscy współziomkowie tak postąpili, — nędza tegoroczna nie byłaby tak ciężka.

Cześć wam więc, zacni obywatele, oby Opatrzność dopuściła, by czyn wasz rozległ się echem w sercach ziomków naszego całego kraju.

Draganówka, d. 13 marca 1890. *Rudolf Jellinek.*
naucz. i sekr. Kółka rol.

Pałuczyce, d. 15 marca 1890 r.

Szanowna Redakcyo!

Proszę łaskawie o umieszczenie niniejszego listu o pomocy udzielonej jednemu włościaninowi z Ujścia jezuickiego parafii gręboszowskiej Ignacemu S. Trzymał on do zeszłego roku papier 50-reńskowy stary i przez niewiadomość czyli brak oświaty nabawił się wiele zmartwienia i kłopotu. Gdy potrzeba wymagała zmienić ową 50-reńskówkę w zeszłym roku 1889, przyjąć nikt nie chciał. Udał się do kasy skarbowej, p. poborca jej nie przyjął, lecz podjął się odesłać do Wiednia do ministerstwa. Zwrócono ją bez skutku właścicielowi. W swem zmartwieniu Ignacy S. udał się do p. posła hr. Męcińskiego, z Partynia, który uczynił samoistną prośbę do Ministerstwa i w krótkim czasie otrzymał z Ministerstwa nadesłaną monetę, która do miejscowego ks. prałata nadesłana została i zawiadomiony właściciel otrzymał z radością swoje pieniądze. Dobroć naszego posła obudziła w nas wielką wdzięczność.

Oto na co naraża ciemnota. Co za zbawienna byłaby rzecz, gdyby w każdej gminie była czytelnia zamiast schadzek po karczmach, gdzie tylko zgorszenie złe skutki przynosi. A takich jednak jest bardzo wiele, co im książka lub gazeta próżnicą się wydaje. Drodzy czytelnicy, zachęcajcie do czytania, wyjaśniajcie tym, którzy mniej rozumieją, a wiele korzyści cała gmina odniesie. Kreślę się z uszanowaniem

T. Myślinski.

Garncarnia w Bolechowie.

Robotnikom bolechowskim do rzetelnego rozważenia! —

Umiejmy wyzyskać wszelkie płody ziemi naszej, a zapewnimy sobie i innym dobrobyt. Ważna to prawda, ale niejeden może powiedzieć: łatwo to rzec „umiejmy“ — ale co począć gdy nie umiemy? Rzecz bardzo prosta; nauczyć się. W książkach bowiem dużo rozumu się mieści, a czemże jest to wszystko, choćby najmądrzejsze, dla tego, który czytać nie umie?

A przecież mimo tak wielkiej ilości szkół, znajdują się ludzie, co nie chcą pojąć, że tylko oświata i cnota wypędzą nędzę z pod strzechy, a troskę spędzą z czoła. Są ludzie, co kryją się z tem, że mają dzieci w tym wieku, że już powinny uczęszczać do szkoły, a kryją się dla tego, aby kary nie płacić za nieposyłanie dzieci. Nie dość jest na Pana Boga ze wszystkiem się spuszczać i mówić: „Co mi tam po mądrościach takich; jak Pan Bog zechce, to mi da szczęście, o nie zechce, to biedę ześle.“

Doprawdy jest to bluźnierstwo i istne kuszenie Boga. Przecież nie można żądać, aby Pan Jezus błogosławił tym, którzy Go obrażają lenistwem i niedbalstwem. Nie należy nigdy zapominać o tem słowie Chrystusa: „Szukajcie, a znajdziecie.“

A czasem właśnie pod nosem, jak to mówią, leży jakieś bogactwo, a skorzystać z niego nie umiemy. To należałoby powiedzieć o mieszkańcach tej części Bolechowa, którą nazywają Salamonową Górką.

Jak sama nazwa wskazuje, okolica ta jest pagórkowata i w dodatku posiada dużo bardzo dobrej zwykłej gliny. Lud z tego korzystać nie umie, tylko pozwala, aby żyd przebiegły ciągnął zyski z ziemi. A żyd sprytny tego uczynić nie omieszkał i wyzyskuje, co gorzej, psuje lud pod względem obyczajów.

Glina, jak wiemy, służy do rozmaitych wyrobów garncarskich, a więc chodzi o to, aby, gdzie jest przydatna glina, założyć garncarnię. Wymaga to bardzo mało kosztów. Powtarzamy: bardzo, a bardzo mało.

Garncarnia nie wymaga żadnych machin, żadnych drogich, zagranicznych i sztucznych przyrządów, ani nadzwyczajnych jakichś zdolności; a przecież dochodów zapewnia dosyć.

Naczynia gliniane są przecież wszystkim potrzebne a żelazne ich nie zastąpią nigdy w zupełności, bo wiemy przecież, że są potrawy, których nie można w żelaznych naczyniach gotować; zresztą sama cena glinianych naczyń jest nader przystępna, a nie każdy może byłby wstanie posługiwać się żelaznemi naczyniami.

Wiele to gmin posiada glinę! Wielu to ludzi mogłoby umiejąc garncarstwo, mieć obok rolnego gospodarstwa, bardzo ładny zarobek, gdyby ludność rozumiała swoj interes i chciała korzystać z gliny, która jest bogactwem.

Potrzeba tylko, żeby gospodarze posłali synów swoich do szkoły garncarskiej w Kołomyi, która ze wszech miar, sławę sobie już niemałą zdobyła; tam chłopcy wyuczą się owego rękodzielnictwa i po trzech latach wrócą, jako wydoskonaleni garncarze. W szkole będąc, zapoznają się oni z przyrządami potrzebnemi, które też bez wszelkiego trudu sami obie sporządzą.

Przedewszystkiem potrzebny jest krążek drewniany, na słupku umieszczony i wraz z tym słupkiem obracający się za pomocą koła, który nogą w ruch wprawiamy.

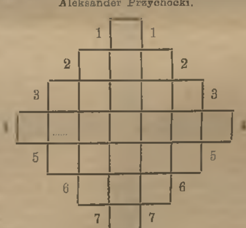
Przyrząd taki, wygląda jak mały, okrągły stoliczek, prawie na metr wysoki.

W izbie, w której mają się wyrabiać gliniane naczynia znajduje się mnóstwo półek i stół, na którym zwyczajnie układają się kawałki oczyszczonej gliny; kawałki mają być jednakowej wielkości. Glina zaś oczyszcza się w ten sposób:

Mięsza się jak zazwyczaj z wodą, ugniata dobrze, a podczas ugniatania, wyrzuca wszelkie ciała obce, jak kamyki, trzaski, czerepki. — Mięsza się dopóty i czyści, aż ani jeden kamyk nie pozostanie. Glina musi być zupełnie czystą, bo inaczej przy robocie, gdy się natrafi na jakieś ciało zanieczyszczające glinę, całe naczynie skręci się jak ciasto i wyrzucić je trzeba. Kawałki czystej gliny, przygotowanej już do roboty, bierze robotnik po kolei. Przypuśćmy, że ma zrobić miskę. Kładzie więc kawał gliny na środek górnego krążka, robi zagłębianie we wnętrzu tej grudy i ciągle nogą obracając przyrząd, nadaje ręką kształt misce, poczem gładzi formującą się miskę suknem (flanelą). Kształt, jak mówimy, nadaje podczas obracania, sam, własną ręką, i z jednego i takiego samego kawałka gliny zrobić może miskę, dzbanek, rynkę, słowem, cokolwiek mu się podoba. (Dok. nast.)

KRZYŻ MAGICZNY.

ułożył
Aleksander Przychocki.



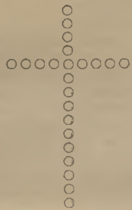
1) Spółgłoska (litera) 2) służy do łowienia ryb 3) ryba, 4) nazwa gór 5) bywa w górach 6) liczba 7) Samogłoska (litera).

W kratkach umieścić tak, żeby litery w miejscach wyrazy kropkowanych czytane od prawej ręki ku lewej i od góry do dołu dały nazwę znanych gór w Europie.

Wylesowane odgadnięcie otrzyma „Bitwę Racławicką“, Lenartowicza.

Rozwiązanie zagadki

Z Nru 11 „Niedzieli“,



Złotnik odjął u góry jeden brylant i umieścił go u dołu; odjął także po jednym brylancie od każdego z ramion i schował, ale i jego zato schowali.

Rozwiązań dobrych przysłano 59. Przy losowaniu wyciągnięto nazwisko Sz. Franciszka Kocycha, z Ustronia (Szląsk austr.), któremu też Pana Tadeusza pod opaską rekomendowaną posyłamy.

Rozmaitości.

Polowanie na lwy rzadkie jest już dziś w Afryce, a cóż dopiero w Europie! A jednak odbyło się ono niedawno, bo d. 14 z. m. w miejscowości Goldberg na pruskiem Szląsku. Gdy w dniu tym, dwaj chłopcy ze szkoły do domu wracając, zbliżyli się do młyna holenderskiego, ujrzeli o kilka kroków od niego stojące dwa lwy, i to nie malowane lecz żywe. Wyrwały się one z przejeżdżającej właśnie menażeryi. Jeden z chłopców, nie tracąc przytomności, wbiegł do młyna i za chwilę ukazał się we drzwiach z rewolwerem w ręku. Strzelił. Wprawdzie żadnej bestyi nie trafił, ale przynajmniej je spłoszył. Lwy puściły się do najbliższego lasku. Wtedy ktokolwiek w mieście miał jaką broń, pochwycił ją i wyruszył na obławę. Za miastem, w krzakach zwanych Warmutsruh, ukazały się oba lwy. Pierwszy dał do nich ognia żandarm Beylfuss i musiał jednego z nich ciężko zranić, skoro po drugiej stronie krzaków wyskoczył już tylko samiec i popędził cwałem do Hermsdorfu. Jego towarzyszka została w krzakach. Co się z nią stało niewiadomo, gdyż nikt nie ma odwagi jej szukać.

Z nad granicy prusko-moskiewskiej piszą: Nowy przykład, jak Moskale postępują sobie z tymi, którzy nieprawnie przekraczają granicę polską. Przed kilku dniami szedł wieczorem wzdłuż granicy między wsiami Skarboszewo, Bielawy i Łężeo pruski urzędnik z komisaryatu obwodowego. Granica pruska od polskiej nie była pewnie dostatecznie oznaczona, dość, że urzędnik nie dojrzał z pewnością, że na 2 lub 3 kroki granicę polską przekroczył. Naraz pochwycił go nadgraniczny żołnierz moskiewski i mimo, że Bayer przedstawił mu się jako urzędnik pruski, przyaresztował go i (jak to w modzie jest u Moskali) kilkakrotnie go uderzył pięścią. Następnie dał Moskal kilka strzałów, na które zjawiło się kilku moskiewskich żołnierzy, z których dwóch wzięło urzędnika między siebie a drudzy postępowali za nim, nie szczędząc mu od czasu do czasu razów kolby w plecy. I ci, co go prowadzili, nie chcieli być pod tym względem ostatni i uderzali biednego Bayera pochwami od pałaszów. Doprowadzono go następnie do rogatki skąd dano znać kapitanowi o aresztowaniu urzędnika. Nim nadeszła odpowiedź, co trwało 3 godziny, żołnierze odebrali aresztantowi wszystko, co miał przy sobie, a następnie przez całe 3 godziny przechodzili koło niego i bili go. Nareszcie go uwolniono.

Z pewnością biedak odchoruje to spotkanie się z Moskalami, jeśli wogóle przeżyje tę poniewierkę.

Wypadki. — Pobity przez własną żonę Błażej Gołda, włościanin w Kątach (w pow. rzeszowskim) zmarł nagle; żonę jego uwięziono. — Zmarł na śmierć w Przysłupiu, w pow. tureckim, włościanin Michał Kobylak, prawdopodobnie skutkiem nadmiernego użycia wódki.

Korespondencya Redakcyi.

Wny P. Fr. Koźdraś w Grybowie. Chętnie umieścimy, jeśli nie dłuższe nad trzy feljetony.

Wny ks. Niedźwiedzki, prezes „Kółka rolniczego“ w Zawałowej. Jak najchętniej wydrukujemy w przyszłym numerze, ten bowiem już zamknięty.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Hammerschlagowi lekarzowi zamieszkałemu w Krościenku nad Dunajcem za szczere, przyjacielskie i bezinteresowne ratowanie mej żony w chorobie silnego zapalenia płuc i uratowanie matki sześciorga drobnych dzieci — jako też uratowanie czteroletniej córeczki od niechybnej śmierci na dławiec — składam niniejszem publicznie szczere staropolskie „Bóg zapłać!“ *Bł. Druciak.*

nauczyciel.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł.		Jarosław zł.		Lwów zł.		Tarnopol zł.	
	od	do	od	do	od	do	od	do
Pszenica	9.25 —	9.65	8.30 —	8.75	8.40 —	9.—	7.75 —	8.65
Żyto	8.25 —	8.50	7.— —	7.60	7.45 -	7.75	7.15 —	7.65
Jęczmień	7·50 —	7.25	6.50 —	8.—	6.— —	7·75	6.— —	7.75
Owies	7.75 —	—.—	6.80 —	7.20	7·15 —	7·50	—.— —	—.—
Groch	—.— —	—.—	7.— —	11.50	7·— —	12.—	6.50 —	11.50
Wyka	—.— —	—.—	—.— —	—.—	5.50 —	6.—	4.80 —	5.25
Koniczyna czerwona	—.— —	—.—	34.— —	48.—	35.— —	50.—	32.— —	45.—
„ biała	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Jan Amborski. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.